

665 Krystyna Janda stała się słowna niemal z dnia na dzień. Jest bowiem aktorką, której trudno nie zauważyć, ma tak zwaną „osobowość”. Oglądaliśmy ją m. in. w filmie Kamińskiego „Pani Bovary to ja”, gdzie grała współczesną emancypantkę, imponującą swą mieszczańską koleżance. Niedawno Krystyna Janda wystąpiła w teatrze telewizji w sztuce Michaiła Bułhakowa „Ostatnie dni”. W zupełnie innej roli oglądaliśmy aktorkę podczas festiwalu polskiej piosenki w Opolu. Wryła się w pamięć znakomitą interpretacją piosenki „Guma do żucia”.

— Ponieważ rozmawiamy po raz pierwszy, zaczęłam od stereotypowego pytania: dlaczego została Pani aktorką?

— Zdecydował o tym przypadek. Ukończyłam szkołę muzyczną i studium baletowe przy Operetce Warszawskiej, wybierałam się na grafikę. Przyjaciółka poprosiła, żeby z nią pójść na egzamin do Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Warszawie. Tam mi zaproponowano... zdawanie egzaminu i tak się to wszystko zaczęło. Nigdy nie marzyłam o zawodzie aktorki w sposób, w jaki to robią nastolatki.

— A co było dalej?

— Historia jest dość prozaiczna. Dwa lata temu skończyłam szkołę, dostałam angaż do teatru Ateneum w Warszawie, ale nie mogłam rozpocząć pracy z powodu dziecka (mężem aktorki jest Andrzej Seweryn — przyp. aut.). Po jego urodzeniu od razu mocno „weszłam w pracę”. W dwutygodniowych odstępach miałam dwie premiery teatralne. W moim macierzystym teatrze grałam Anielę w „Ślubach panieńskich” Fredry, zaś w „Małym” — rolę Doriany Greya. Trudno mi było wejść w tekst Fredry, natomiast wiele satysfakcji przyniosła mi praca nad Dorianem. Zainteresowanie premierą było ogromne, choćby dlatego, że dziewczyna występowała w roli Doriany. Byłam przygotowana na ogromny sukces. Wtedy dostałam pierwszego, wielkiego przytka w nos, sztuka zrobiła klapę. Ta nauuczka wystarczy mi na długo.

— Na szczęście dla Pani reżyserzy filmowi nie zasugerowali się opisanym wyżej faktem. Otrzymała Pani kilka interesujących propozycji.

— Dopiero niedawno zakończyliśmy kręcenie „Granicy” według Zofii Nałkowskiej. Reżyser Jan Rybkowski powierzył mi ogromnie interesującą z punktu widzenia aktorskiego, lecz dość niewdzięczną rolę Elżbiety. Trudno przewidzieć, czy postać się „przyjmie”, czy właśnie tak widzowie wyobrażali sobie żonę Zenona Ziembiewicza. Wprawdzie „Granica” nie ma tego typu popularności co „Trylogia” Sienkiewicza, ale każda adaptacja znanej powieści stanowi ryzyko.

— Występuje Pani i w filmie i w teatrze. Jakle jest Pani zdanie: gdzie korzystniej można doskonalić swe umiejętności warsztatowe?

— Teatr daje więcej czasu na myślenie, na próby z partnerami. Granie spektakli miesiącami kształtuje i rozwija warsztat. Jest dość czasu na pogłębianie roli. Nigdy nie wiem z góry jak właściwie zagrami tego wieczoru, przecież od tak wielu czynników to zależy. To, czego nauczę się w teatrze, mogę wykorzystać potem w filmie, który wymaga dużej sprawności aktorskiej. I właśnie dlatego, że teatr stwarza tak duże możliwości warsztatowe, nie zrezygnuję z występów, mimo pewnych minusów. Chodzi tu nie tylko o mniejszą widownię niż ma film, ale i fakt, że przez te parę miesięcy, w ciągu których występuje się w teatrze, nie ma się czasu na inne zajęcia.

Gwiazda CZY... METEOR?



— Prawdziwym zaskoczeniem dla wielu osób był Pani występ w Opolu, gdzie dołączyła Pani do grona śpiewających aktorek. Podziwialiśmy aktorską interpretację „Gumy do żucia”.

— To nie myśl o popularności, lecz o rozwoju osobowości doprowadziła mnie do Opoli. Piosenkę przygotowywałam przez dwa tygodnie w Opolu, na korytarzu, grając na rozstrojonym fortepianie i klójąc się z Markiem Grechutą. Nadal będę z nim współpracować. Teraz przygotowuję dwie piosenki na wyjazd do Republiki Federalnej Niemiec, a potem z pół roku mi zajmie przygotowanie programu dla telewizyjnego „Studia 2”. Zastrzegam się, że nie chcę być piosenkarką, wszystkie piosenki będę interpretować właśnie po aktorsku. Obiecuję jednak, że nie będę się naprzykrzać jako piosenkarka, nie pójdę na łatwą popularność. Przekroczyłam pewne bariery i teraz mogę sobie pozwolić na wybór ról, korzystam więc z tego dla własnego dobra.

— Zrobiła Pani karierę. Co więc sądzi Pani o sytuacji kobiety w zawodzie?

— Lubię ten zawód! On mnie fascynuje. Nie wiem, co będzie dalej, jak potoczą się moje losy, wiem tylko, że gram z taką ogromną przyjemnością, nie odczuwam zmęczenia pracą.

Rozmawiała: WANDA KONARSKA

Fot. ZBIGNIEW DOLINSKI